

# PIŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI.



ZŁY PIES.

## Synuś wstał...

Śpiewa świerszczyk za kominkiem:  
— Co się dzieje z małym synkiem?...  
— Synuś śpi!

Kotek mały, kotek duży  
już gotowi do podróży...  
— Synuś śpi!

Kurka robi już porządki,  
rozgrzebała cztery grządki...  
— Synuś śpi!

Kipi, kipi z garnka mleczko,  
popłynęło oj! daleczko...  
— Synuś wstał!

*L. Wiszniewski.*

## Zgubione — znalezione.

W ochronce zamęt i hałas.

Dzieci pełzają po podłodze. Szukają w szparach i pod ławkami, i pod stolikami.

Szukają żółtego ołówka Adasia. Ołówek gdzieś zginął w jednej chwili.

Pani też pomaga dzieciom szukać. Pani jest bardzo przykro, że w ochronce mogło coś zginąć. Ale ołówka niema.



— Poszukaj, Adasiu, w swych kieszonkach!

Adaś szuka w kurtce. Obie kieszonki wyrócił podszewką na wierzch. Niema.

Dzieci poszły na gimnastykę do drugiego pokoju.

Dzisiaj dzieci pokazują, jak skaczą żabki. I Adaś jest żabką. I Adaś skacze: hop—hops!

Aż tu nagle, tuż przed głową Adasia ołówek bęc! na podłogę.

Co? Jak? Skąd? Gdzie był?

— Ach, prawda! Sam go tu włożyłem!

Kto z was widzi na obrazku, gdzie Adaś ma ołówek?

Z. R.

## Starzy przyjaciele.

Ten śliczny konik i ten biały foksik to starzy znajomi. Nietylko znajomi, ale i przyjaciele.

Jak ładnie się witają przez płot!

Biały foksik urodził się w stajni.

Był mały, tłusty jak baryłka. Wtaczał się zawsze pod same kopyta kasztana.

Ale kasztan nie zrobił mu nigdy krzywdy. Stał spokojnie, albo delikatnie przedstawiał nogi, żeby śmiesznego grubaska nie nadepnąć.

Foksik wlaził na kopyta kasztana, obgryzał mu nogi. Kasztan znosił to wszystko cierpliwie.

Teraz foksik jest dużym psem, nie mieszka już w stajni.

Kasztan stoi zawsze w swojej zagrodzie.

Foksik biega często do stajni. Wspina się na zagrodę kasztana i wyciąga do niego mordkę, jakby mówił:

— Jak się masz, przyjacielu. Co nowego u ciebie słysząc?! U mnie wszystko jaknajlepiej.

*A. Słupski.*



Malowała M. Wodzińska.

JAK ŁADNIE WITAJĄ SIĘ!

## Zły pies.

Droga do szkoły była dość daleka.

Do miasteczka z pod lasu, gdzie stał dom Tomka i Basi, było pół kilometra. A potem jeszcze krętymi uliczkami szło się bardzo długo, zanim z zielonych bzów wyrzwał biały ganek szkoły.

Najgorsza dla Basi była droga przez przedmieście. Nie przyznałaby się nikomu dlaczego, ale co na to począć, kiedy gąsior Prządkowej tak strasznie zawsze syczał i wyciągał szyję, jak wąż, i sunał tuż, tuż... za zmykającymi ile sił piętami.

A psy w opłotkach! Nie mogła się Basia do nich przyzwyczaić. Co się Tomek nie natłomaczył, że są przywiązane i że żaden się napewno nie urwie.

Na samym początku przedmieścia, u Mateuszów, skakał na łańcuchu biały kundel. Ten nie był bardzo groźny, choć łypał oczami i szczekał ochryplym ze starości głosem.

Zaraz w następnej zagrodzie uganiał się z brzękiem, uwiązany do długiego drutu, Burek. Biegał między domem a oborą z nastroszoną sierścią i wymyślał dzieciom ile sił, tańcząc w kółko:

— Co się tu kręcicie, włóczykije! Ja wam tu zaraz sprawię, spróbujcie tylko wejść przez furtkę!...

Ale, że dzieci spokojnie przechodziły drogą, więc się prędko uspokajał.

Dalej, przed czerwonym domkiem, biegał kudłaty owczarek. Tego jedynego psa Basia nie bała się wcale, bo nie srożył się, tylko przyjacielsko merdał ogonem.

Ale zato w następnej zagrodzie był wielki, czarny pies, najgorszy, najstraszniejszy ze wszystkich. W tem miejscu Basia przechodziła na drugą stronę drogi, czerwona jak piwonja ze strachu; obeszlaby drugie tyle drogi, aby tylko go nie widzieć.

Ale pies tak, jakby na nich codzień czatował: zdaleka nie było go widać, siedział skulony w budzie, dopiero, kiedy się zbliżyli, wyskakiwał znienacka, rozjuszony, wściekły, ze zjeżonym grzbietem i wyszczerzonymi kłami. Rzucił się na płot, zdawało się, że zerwie łańcuch i że ich poszarpie na kawałeczki.

— Tomek — spytała raz Basia, kiedy minęli właśnie zagrodę złego psa, — cobyś zrobił, jakby się ten czarny urwał?

— Nie wiem, skąd mogę wiedzieć!...

— Ale ja wiem! Wzięłbyś nogi za pas i uciekł, a mnieby pies zagryzł.

Tomek nic nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią bokiem.

— Ty to nigdy nic nie powiesz...

— Cóż mam mówić. Skoro myślisz, że jestem tchórz, to sobie myśl. Ale czemu boisz się sama iść do szkoły, kiedy ja cię nie obronię przed psami?

.....  
Upłynęło parę dni.

Dzieci szły do szkoły jak zwykle. Minęły już zagrodę, z której kudłaty owczarek zamachał do nich ogonem, kiedy nagle Basia zauważyła, że brama do obejścia złego psa jest otwarta naścieżaj, że konie, zaprzęzione do wozu, stoją przed domem, a psa w budzie niema.

Chciała powiedzieć już do Tomka, że pies się gdzieś zapodział, kiedy nagle zimna iskra przeleciała ją od czubka głowy do pięt...

Z za węgła, w szalonych skokach, wypadł czarny pies i rzucił się wprost ku nim.

Basia struchlała, nogi jej wrosły w ziemię.

Ale oto postyszała koło siebie spokojny, mocny głos Tomka:

— Nie ruszaj się! Stój w miejscu!

Równocześnie Tomek wysunął się naprzód i stanął tuż przed nią.

Co się potem działo, Basia niewiele wiedziała, to tylko pewne, że pies się nie rzucił na Tomka i nie poszarpał nikogo, i że zaraz wypadł ktoś z domu, wziął psa na łańcuch i zaprowadził do budy.

Poszli swoją drogą, choć pod Basią nogi drżały, broda się jej trzęsa i zęby dzwoniły.

Kiedy wracali do domu, Basia spytała nieśmiało:

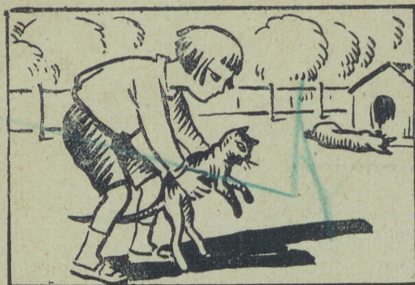
— Dlaczego on cię nie ugryzł, ten pies?

— Bo się go nie zląkłem i stałem spokojnie w miejscu.

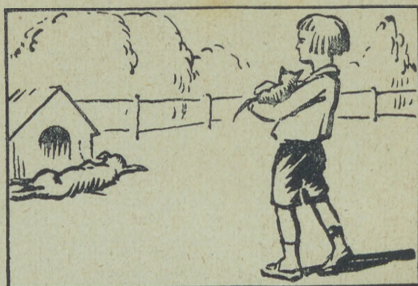
— Nie wziął nóg za pas—pomyślała Basia i zaczerwieniła się powyżej uszu.

M. Kownacka,

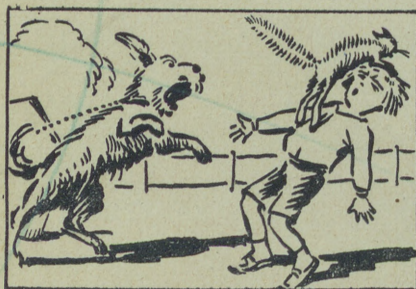
## Jakto było na wakacjach.



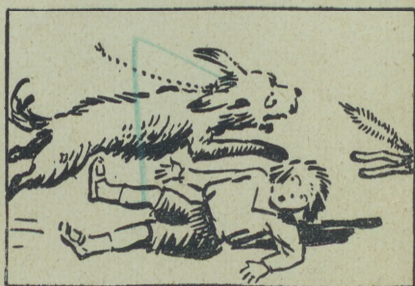
— Chodź, kocinko, chodź,  
malutka,  
pobiegniemy do ogródka.



Patrz, psia buda koło  
płotka.  
Niech przywita piesek  
kotka.



Ham! Wyskoczył kundel  
srogi,  
a kocina myk-myk w nogi!



I gwałt powstał tak  
zawzięty,  
że aż Staś wyciągnął pięty.



— Będę trąbił do wieczora.  
Nic nie boję się indora!



A zły indor szurrrr!...  
przyskoczy.  
Aj, rycerzu, zasłoń oczy!  
A. S.



## Odłot jaskółek.

Pod dachem, tuż nad samem oknem, mocno przyklejone, wisiało gniazdko jaskółki, niedaleko było drugie; pod dachem stodoły było też ich kilka. Jedna jaskółka wybudowała sobie gniazdko w oborze, tuż nad żłobem krów, a inna znów wołała umieścić się w kominie...

Jaskółkom nikt krzywdy nie wyrządzał, przeciwnie — wszyscy niemi się opiekowali.

Raz zdarzyło się, gdy krowa Siwula zajadała koniczynę, spadło jej wprost do żłobu gniazdko z piskletami. Siwula przestała jeść i zaczęła się oglądać a porykiwać: hm... — przecież trzeba wołać o ratunek!

Właśnie nadeszła gospodyni do doju, a widząc leżące gniazdko z małemi i śmigające po oborze, przerażone stare jaskółki, zawołała na pomoc gospodarza.

Gniazdka jednakże już nie można było przykleić. Wziął więc gospodarz pudełko, wszedł po drabinie wysoko pod sufit i przybił pudełko do belki. A potem do pudełka włożył gniazdko z małemi. Ot i koniec nieszczęścia!

W tym to domu jaskółki nie bały się nikogo, śmiało wsuwały się do swych gniazdek, niosąc swym dziatkom pożywienie. Często, w pogoni za muchą czy komarem, wleciały i do mieszkania przez otwarte okno, zakrążyły po pokoju, chwyciły w locie muchę i wyfruwały zadowolone.

Te z komina i te z obory miały czerwonawe piórka pod gardłem i na główkach, ogon mocno widełkowaty i nóżki gładziutkie. To były jaskółki dymówki.

A te z pod okien były mniejsze trochę, ogonek miały nie tak bardzo wycięty, spód białe całe, nóżki obrośnięte. To jaskółki — oknówki.

Zabawne te jaskółki z komina! Usmolone sadzami, ni-by kominiarze, wsuwają się ciągle do komina. W kominie coś piszczy: są tam małe. Poczekajmy, gdy wreszcie wyjrzą na świat! Naturalnie, jaskółki obierają na gniazdko, zwykle takie kominy, w których w lecie się nie pali.

Nad wodą, na wysokim brzegu, mieszkały jeszcze inne jaskółki, zwane brzegówkami, bo na stromym brzegu żłobią

dziury i tam budują gniazdka. Brzegówki nie zbliżają się do mieszkań ludzkich, żyją stale nad wodą.

Latem długo pracowały jaskółki, karmiąc swoje dziatki, aż wkońcu zaczęła się nauka latania.



DYMÓWKA. OKNÓWKA.

Rodzice, trzymając w dziobkach jakiegoś owada, zbliżali się do gniazdka i zachęcali dziatwę do lotu za sobą, najpierw niedaleko i zaraz do gniazdka z powrotem. W nagrodę za to otrzymywały młode ów przysmaczek. Z każdym dniem lekcje były trudniejsze: małe musiały latać w górę, wdół, wkrąg.

I te jaskółki z pod okna, i te z obory, i kominiarze — wszystkie uczyły swoje dziatki.

Na początku września jaskółki zaczęły się szykować do odlotu. Młode ćwiczyły się w lataniu; przecież czeka je daleka droga przez morze do ciepłych krajów! Cieszyły się z tego!

Codziennie wszystkie jaskółki zbierały się na narady:

obsiadały druty telegraficzne i, gwarząc, naradzały się bez końca nad podróżą. Obleciały na pożegnanie swoje gniazduśka i znajome kąty, niejedna zajrzała przez znajome jej okno i znów odbywały się narady na drutach.

W połowie września szybkim lotem raniutko pociągnęły w świat, świergocąc i ciesząc się, a może i żałując nas... Pierwsze wyruszyły oknówki, za nimi w kilka dni dymówki. W drodze spotkają się z brzegówkami.

Widzimy pewnego poranka, że ani jednej ptaszyny nie ma już na drucie. Wiemy, odleciały już! Jakże pusto nam bez nich, — jesień już idzie.

A. Pawłowska.



## Przygody małego murzynka i czterech łakomych tygrysów.

2)

*Napisała Zofja Rogoszówna.*

Jakżeż się przeląkł mały, czarny Sambo! Żałośnie popatrzył na tygrysa i dalej w prośby:

— Oj, tygrysie, nie zjedz  
mnie.

Sambo nie jest smaczny, nie.

Żebyś tłusty był, to żart,  
jam twych zębów nie jest

wart.

Puść mnie zdrowo, mój  
wielmożny

panie, władco czworonożny!

Dam ci zato te majteczki,  
którem dostał od matczki.

Gdy pan tygrys je

przywdzieje,

to z radości się rozśmieje,

a u zwierząt i u ludzi

wszędzie wielki zachwyty

wzbudzi.

— Hm, może to i niezła rada — powiedział tygrys. — Te majteczki wydają się, jakby dla mnie skrojone.

I niepocziwy tygrys zabrał małemu, czarnemu Sambie jego niebieskie majteczki od mamusi i sam się w nie przyodział. A potem poszedł w las, pomrukując z wielką uciechą:

— Pośród zwierząt, pośród ludzi, wszędzie tygrys zachwyty  
wzbudzi.

Zmartwiony Sambo nie miał już ochoty do dalszej przechadzki. Ale potem, gdy zobaczył ładne skały, pobiegł ku nim i począł się na nie wspinać. Ledwie dostał się na szczyt, usłyszał, że ktoś go woła po imieniu. Popatrzył nadół i zadrżał z przerażenia.

Zdołu kiwał ku niemu łapą trzeci tygrys, wołając:

— Sambo, Sambo, zejdziesz-no taki gust mam na murzynka.  
proszę, Zejdźno, Sambo, przybliż  
jestem głodny dziś potroszę, mi się,  
aż mi w paszczy płynie ślinka, uczcij zęby me tygrysie.

Popatrzył Sambo na tygrysa, na siebie... Żał mu było ślicznych pantofelków od tatusia, ale bał się bardzo, żeby go szkaradny tygrys nie pożarł. Prędko więc zdjął z nówek ciżemki i, trzymając je w rękach, mówił:

— Dziwię się, że ma osoba Puść mnie panie, moźny,  
wielmożności się podoba. wielki,  
a weź moje pantofelki.  
Taki chłopczyk chudy, suchy, Skoro waszmoć raz je włoży,  
nie nasyci nawet muchy. cała dżungla hołd mu złoży.

Popatrzył tygrys na pantofelki, powąchał je tygrysim nosem, a potem skrzywił się i rzekł:

— Bajdy pleciesz, moje to z pewnością okuleję!  
dziecię; Zresztą, mówiąc między  
ja mam cztery łapy przecie. nami,  
Skoro ciżmy na dwie wdzieję, wolę zjeść cię z pantoflami.

A na to Sambo:

—Pocóż pan, tygrysie drogi, Gdzie się jeno pan pojawi,  
masz pantofle kłaść na nogi? wszystkich w zachwyty wielki  
Sambo radzi tobie z duszy, żebyś włożył je na uszy. wprawi.

— To mi się podoba! — zawołał tygrys.

Wziął pantofelki z rąk małego Samby, wsunął w nie kosmate uszy i zaśmiał się tak donośnie, że się skalny głaz pod Sambą zatrzęsł. A potem odszedł w las, pomrukując z wielkiem zadowoleniem:

— Gratuluję sobie z duszy,  
żem pantofle wdział na uszy.

Tożto dżungla pysk  
rozdziawi,  
gdy się tygrys w ciżmach  
zjawi.

Sambo, uspokojony, że pozbył się trzeciego tygrysa, zaczął teraz iść prędko do domu, ale nie zaszedł jeszcze daleko, kiedy poczuł, że coś go z tyłu chwyta za koszulkę. Obejrzał się i czarne nóżki zatrzęsnęły się pod nim z przerażenia. Za brzeg koszulki trzymał go czwarty tygrys i wołał uradowany:

— Sambo! Przecież się nie  
mylę!  
Czekaj, malcze, czekaj  
chwilę!

Tożto będę miał śniadanie,  
tożto będzie używanie!  
Nie potrzebna łyżka, nóż...  
raz, dwa połknę cię i już!

Ten tygrys wydał się małemu, czarnemu Sambo ze wszystkich najgorszy, bo bardzo mlaskał czerwonym jęzorem i kłapał zębami. Żał mu było bardzo ślicznego, zielonego parasola, ale wołał stracić parasol, niż być połkniętym przez takiego brzydkiego, łakomego tygrysa. Więc tak mu zaczął tłumaczyć:

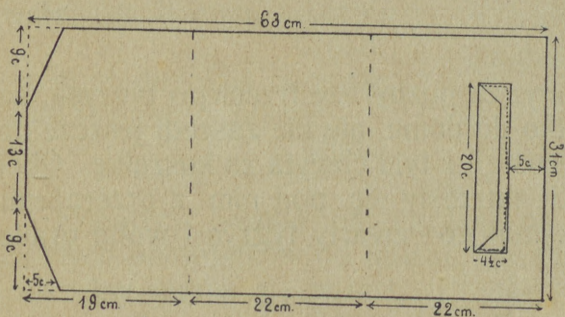
— Ależ proszę wielmożności,  
któż to widział, łykać kości?  
Jeszcze waszmość się udławi  
i brzuch sobie przedziurawi.  
Sambo suchy jest, jak  
trzaska.

Więc mnie nie zjedz, jeśli  
łaska.  
Ot, parasol weź w zamianie  
i idź w dżunglę na śniadanie.

*Dalszy ciąg nastąpi.*

## Torba na książki.

Jeśli dbasz o książki i zeszyty, to uszyj na nie torbę z płótna. Książki, noszone bez torby, ot, tak tylko pod pachą, bardzo się niszczą. Przyjrzyj się tylko, jakto one wyglądają! Rogi mają pozawijane, jakieś tłuste plamy na okładkach. Nic dziwnego: nieraz zmokną, nieraz upadną na ziemię, a i ręce niezawsze masz należycie czyste. Więc nie zwlekaj, tylko bierz się do roboty!



RYS. 1.

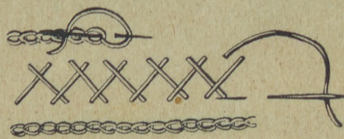
Z płótna szarego wykrojesz prostokąt długości 63 cm. i szerokości 31 cm. Przy jednym z krótszych boków zetniiesz rogi według wymiarów, wskazanych na rys. 1. Będzie to kłapa torby. Teraz założysz mały obrębek

dookoła i obrębisz ten kawałek płótna.

Następnie trzeba złożyć to płótno na 3 części według linii przerywanych w takich odległościach od siebie, jak na rysunku. Kłapę, jeśli chcesz, możesz ozdobić wzdłuż brzegów kolorowem wyszyciem, takim naprzykład, jak na rys. 2. Tu po bokach jest ścieg, zwany łańcuszkiem, a pośrodku inny ścieg. Przyjrzyj się uważnie, jak się te ściegi robi.

Gdy skończysz wyszywanie, wykrojesz z płótna pasek długi na 20 cm., a szeroki na 4 1/2 cm. Jeden długi bok tego paska obrębisz, a u t r z e c h pozostałych podwiniesz b r z e g i

i przyszyjesz stębnówką (małe ściegi, jeden koło drugiego, bez odstępów) w odległości 5 cm. od krótszego boku prostokąta (po przeciwnej stronie, niż kłapa torby). To bę-



RYS. 2.



RYS. 3.

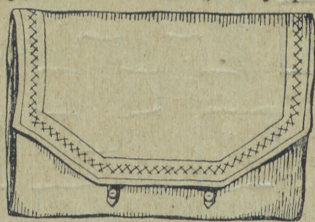
dzie mała torebka na ołówek i pióra. Trzeba tej torebce jeszcze dorobić małą klapkę, zapinaną na zatrzaski, aby pióro czy ołówek z niej nie wypadły. Można też torebkę przyozdobić wyściciem.

Potem to już tylko złożysz równo część płótna, na której naszyta jest torebka, na część środkową i boki ich zszyjesz wierzchem drobnymi, gęstymi ściegami.

Torba już gotowa, tylko brak jej zapięcia. Będzie się zapinała na guzik. Pętelkę zrobisz z paseczka płótna, podwójnie złożonego i zszytego tak, jak na rys. 3, zostawisz tylko niezasytą dziurkę odpowiedniej wielkości do guzika.

A teraz pakuj książki do torby i marsz do szkoły!

M. S.



RYŚ. 4.

## Kto pierwszy odgadnie?

### Z A G A D K I.

1. Wprost — spotyka często niegrzeczne dzieci.  
A gdy wspanak odwrócisz — i gdy „a“ wyleci,  
otrzymasz stworzenie wodne,  
smaczne, chociaż niedorodne.
2. W środku jestem czarny, z drzewa mam ubranie,  
a mojem zajęciem jest ciągłe pisanie.  
Mam ja koleżankę, która zaraz ściiera,  
gdy mi się napisze jakaś zła litera.

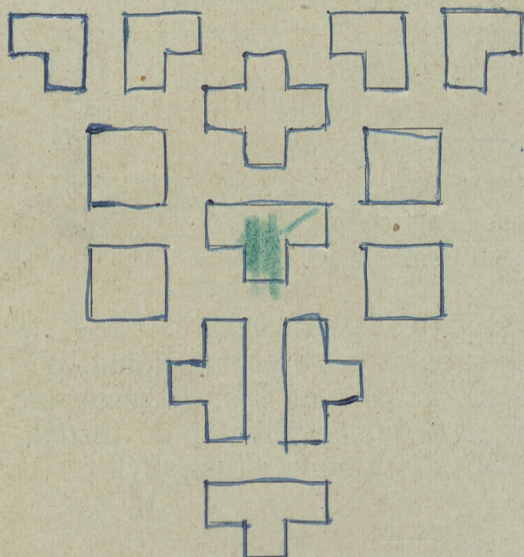
### WYPADEK W DRUKARNI.



W drukarni, gdzie przygotowuje się „Płomyczek“, nieostrożnie wylano farbę na papier,

na którym było coś napisane. Ciekawi jesteśmy, kto z Was prędko rozpozna, jaki to wyraz został zalany.

## UKŁADANKA.



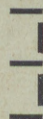
Z tych wszystkich części  
trzeba ułożyć kwadrat.

## ROZWIĄZANIA z Nr. 1.

Wyrazy w kwadratach: 1. Nos, osa, sad. 2. Sok, oko, koń.

Zagadka: Piec.

Zadanie patyczkowe:



## WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek” . . . . . miesięcznie 1 zł. — — za cały rok szkolny 9 zł.  
 „Płomyczek” z „Płomykiem” miesięcznie 2 zł. — — „ „ „ „ 18 zł.  
 „Płomyk” . . . . . miesięcznie 1 zł. 50 gr. — „ „ „ „ 14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyk” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,  
 „Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Administracja otwarta codziennie od godz. 9 rano do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmuje oprócz administracji „Nasza Księgarnia” — ul. Widok 22 i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych — ul. Marszałkowska № 123.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —  
 JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.